

# Pożegnanie żołnierza

1 lipca 2013

## OD TŁUMACZA

Jakiś czas temu przetłumaczyłem i opublikowałem na WM list amerykańskiego żołnierza, przepraszający mieszkańców Iraku za amerykańską napaść i jej konsekwencje [„Wybaczam wam i przepraszam”](#). Wywołał on żywiołową dyskusję na temat winy i odpowiedzialności oraz na temat sensu takich deklaracji. Niektórzy komentatorzy twierdzili, że żołnierz powinien popełnić samobójstwo, gdyż winien jest zbrodni wojennych. Poniżej zamieszczam tłumaczenie listu pożegnawego innego żołnierza, który właśnie samobójstwo popełnił. Jasno świadczy on o tym, że w przytłaczającej większości za zbrodnie reżymów płacą pionki a ci którzy nimi sterują nie ponoszą żadnych konsekwencji. Prezydenci i wiceprezydenci, pomniejsi politycy, generałowie, dyrektorzy korporacji a także dziennikarze i propagandziści będący tubą ich wszystkich albo wspinają się dalej po szczeblach kariery, albo osiedli na tłustych emeryturach i siedzą cicho by nie przypominać o sobie, albo nawet odgrywają rolę nestorów światowej polityki i sprzedają perły swej mądrości na wysoko płatnych wykładach, czy w wywiadach medialnych. Moim zdaniem pionkom, które są świadome swej winy można tylko współczuć i przebaczyć. Prawdziwą winę ponoszą ci którzy wydają rozkazy i ci, którzy się na wojnach tuczają.

## KIM BYŁ

Daniel Somers, w cywilu utalentowany muzyk był weteranem operacji Iraqi Freedom. Służył w jednostce wywiadowczej Task Force Lightning. W latach 2004-2005 był przydzielony do Tactical Human-Intelligence Team (THT) w Bagdadzie i brał udział w ponad 400 misjach, jako strzelec karabinu maszynowego. Uczestniczył w rozmowach z licznymi Irakijczykami, od zatroskanych zwykłych obywateli do

przywódców i oficjeli rządowych, przesłuchiwał też schwytanych partyzantów i podejrzanych o terroryzm. W latach 2006-2007 współpracował z JSOC (Joint Special Operations Command) w Mosulu, gdzie kierował Northern Iraq Intelligence Center (Centrum Wywiadu na Płn Irak). Oficjalnie był starszym analitykiem do spraw Lewantu (Liban, Syria, Jordania, Izrael i część Turcji). Zapadł na Zespół Stresu Pourazowego (PTSD), stwierdzono u niego urazy mózgu i kilka innych schorzeń spowodowanych udziałem w wojnie. 10 czerwca 2013 Daniel napisał załączony poniżej list do rodziny i popełnił samobójstwo. Miał 30 lat. Jego żona i rodzina pozwolili na opublikowanie tego listu.

### **PRZYKRO MI, ŻE DO TEGO DOSZŁO**

Prawdę mówiąc, odkąd pamiętam, wstawałem co dzień z łóżka tylko po to, żebyście nie musieli mnie pochować. Stało się jednak dla mnie jasne, w miarę jak wszystko idzie coraz gorzej, że nie wystarczy to by żyć tak dalej. Szczerze mówiąc, w mym zdrowiu nie ma poprawy, nie będzie mi lepiej, i prawie na pewno w miarę upływu czasu będzie ze mną coraz gorzej. Patrząc na to logicznie, lepiej jest skończyć to szybko, z krótkoterminowym skutkiem, niż rozwlekać to na lata.

Będzie Wam na pewno przez jakiś czas źle, ale z biegiem czasu zapomnicie i będziecie kontynuować normalne życie. Jest to o wiele lepsze rozwiązanie niż dręczenie Was przez długie lata moją rosnącą depresją i ciągnięcie Was w przepaść razem ze mną. Kocham Was i dlatego właśnie nie mogę Wam tego zrobić. Przekonacie się, że będzie Wam lżej bez codziennej troski o mnie. Przekonacie się, że świat będzie lepszy beze mnie.

Przez ponad 10 lat naprawdę próbowałem jakoś się trzymać. Każdy mój dzień był dowodem jak mi na Was zależy, bo gdy dręczyły mnie nieopisane horrory ukrywałem to jak mogłem, żebyście mogli myśleć, że wciąż wśród Was jestem. W rzeczywistości byłem tylko wypełniającym przestrzeń manekinem, żebyście nie widzieli, że mnie już nie ma. Tak naprawdę

odszedłem jednak już dawno, dawno.

Moje ciało stało się dla mnie więzieniem, źródłem cierpienia i ciągłych problemów. Choroba na którą cierpię sprawia mi ból na którego nie mogą złagodzić nawet najmocniejsze leki, a lekarstwa na nią nie ma. Każdy dzień, cały dzień, to agonia wszystkich nerwów w moim ciele. To prawdziwa tortura. Mój umysł jest pobojuwiskiem, wypełnionym obrazami niewyobrażalnych okropności, nieustanną depresją i paraliżującymi stanami lękowymi, mimo wszystkich medykamentów przepisywanych dla mnie przez lekarzy. Najprostsze czynności, uważane przez wszystkich za naturalne, są dla mnie niewykonalne. Nie mogę ani śmiać się, ani płakać. Jestem prawie uwięziony w domu. Nic nie sprawia mi przyjemności. Wszystko sprowadza się do jałowego spędzania czasu przed ponownym zaśnięciem. Zasnąć na wieki wydaje się w tych układach najbardziej miłosierne.

Nie macie prawa oskarżać o to siebie. Naga prawda jest taka, że podczas mej pierwszej tury w Iraku musiałem brać udział w sprawach, których potworność jest trudna do opisanie. Zbrodnie wojenne, zbrodnie przeciw ludzkości. Mimo że brałem w nich udział nie z własnej woli i podejmowałem najlepsze wedle mego rozeznania próby by je zakończyć, są granice spoza których się nie powraca. Czuję pewną dumę z tego, że, według mojego rozeznania, powrót do zwykłego życia po wzięciu w nich udziału byłby normalny tylko dla socjopaty. Wychodziły one bardzo daleko poza to o czym wie większość.

Zmuszenie mnie do wzięcia w nich udziału i ich późniejsze tuszowanie wykroczyły poza to czego jakikolwiek rząd ma prawo wymagać od obywateli. Potem ten sam rząd pozostawił mnie całkowicie na łasce losu. Nie dał mi żadnej pomocy i aktywnie zablokował szukanie alternatywnej pomocy poprzez swych skorumpowanych agentów z DEA (Drug Enforcement Agency – Wydziału Walki z Narkotykami)[1]. Cała wina spada na rząd.

Poza tym nęka mnie gama schorzeń cielesnych, które atakują mnie raz po raz, a w walce z nimi nie dostałem od rządu żadnej

pomocy. Jakaś rekonwalescencja byłaby możliwa, gdyby przez prawie 20 lat oficjele nie zaprzeczali istnienia choroby na którą cierpię ja i tylu innych weteranów. Wielokrotne i poważne urazy mózgu, których doświadczyłem, dalej komplikują sprawę. Nie podejmuje się jednak żadnych wysiłków, by je lepiej rozumieć. Tymczasem jest oczywiste, że każdy z nich powinien spowodować natychmiastowe leczenie, którego jednak nigdy nie było.

A w końcu DEA znów pojawia się na scenie, bo udało im się stworzyć kulturę takiego strachu w społeczności medycznej, że lekarze boją się podejmować kroki niezbędne do kontrolowania objawów. Stworzyli ją do zwalczania w całości wymyślonej „epidemii przesadnego wypisywania recept”, co jest zaprzeczeniem wyników zgodnych z prawem badań, świadczących o czymś przeciwnym[2]. Być może użycie właściwego medykamentu, we właściwych dawkach kupiło by mi kilka przyzwoitych lat, ale prośba o coś takiego to widocznie za wiele dla reżymu zbudowanego na zasadzie, że cierpienie uszlachetnia, a pomoc należy się tylko najszabszym.

Gdy jednak wyzwania stojące przed kimś są już tak wielkie, że wszystkim poza tymi najszabszymi nie opłaca się już starać, te dodatkowe utrudnienia mogą zepchnąć ich z krawędzi.

Nie powinno zatem nikogo dziwić, że według najnowszych statystyk, 22 weteranów popełnia codziennie samobójstwo. To więcej niż dzieci zabitych w Sandy Hook[3], DZIEŃ ZA DNIEM. Gdzie są więc inicjatywy polityczne? Czemu prezydent nie stoi razem z ich rodzinami podczas przemówienia o stanie Unii (State of the Union Address)? Być może dlatego, bo nie zostali zabici przez pojedynczego lunatyka, ale przez system odczłowiecznia, zaniedbania i obojętności, któremu sam przewodzi.

Prowadzi to do stanu w którym wszystko co nas oczekuje to ciągły ból, niedola, bieda i hańba. Zapewniam Was, że gdy liczba samobójstw w końcu zmaleje, stanie się to tylko

dlatego, że ci, którzy byli najgorzej doświadczeni będą już martwi.

I dla czego było to wszystko? Dla religijnego oszołomstwa Busza? Dla wciąż rosnącej fortuny Cheney'a i jego korporacyjnych koleśków? Czy po to zniszczyliśmy ludzkie żywoty?

Od tamtego czasu próbowałam wszystko by zapełnić pustkę wewnętrzną. Dążyłam do zdobycia stanowiska z większym znaczeniem i wpływem, by próbować naprawić niektóre krzywdy. Zgłosiłam się na dalsze tury, podczas których kładłam wielki nacisk na obronę życia. Jednak żaden z uratowanych nie mógł zastąpić tych zamordowanych dawniej. Był to jałowy wysiłek.

W następnym etapie dążyłam do zastąpienia niszczenia tworzeniem. Przez jakiś czas przynosiło mi to ulgę, ale i to się skończyło. Prawda jest taka, że jakakolwiek próba prowadzenia normalnego życia jest zniewagą dla tych, których spotkała śmierć z mojej ręki. Nie mogę krzątać się jak wszyscy inni, gdy wdowy i sieroty z mojej winy muszą walczyć z przeciwnościami. Gdyby zobaczyły mnie siedzącego w moim wygodnym podmiejskim domu, pracującego nad jakimś projektem muzycznym, byłyby słusznie oburzone.

Myślałam, że może zrobię jakiś postęp poprzez zaprojektowanie filmu, być może apelującego do tych których skrzywdziłam i ujawniającego ukrywaną prawdę, ale i to mi zabrano. Boję się że coś takiego jest zawsze skazane na rozsypkę, bo – jak każdy podobny projekt – wymaga udziału ludzi, którzy nie mogą zrozumieć, bo nigdy tam nie byli, a współpraca może zaszkodzić ich karierze.

Ostatni pomysł, który przyszedł mi do głowy, to jakaś ostateczna misja. Odkryłam, że mogę znaleźć ulgę robiąc coś wartościowego na skalę „życie lub śmierć”. Idea zrobienia użytku z moich umiejętności, doświadczeń i instynktu zabójcy jest przyjemna, ale nierealna. Na przeszkodzie stoją kwestia

logistyki – sfinansowania i wyposażenia prywatnej operacji, a wreszcie pewność paskudnej śmierci, międzynarodowych incydentów i zaliczenia mnie do grona terrorystów przez media, co byłoby nieuniknioną konsekwencją takiej akcji. Mimo to, co mnie naprawdę powstrzymuje, to to że po prostu jestem zbyt chory by brać znaczący udział w bitwach. To też mi więc zabrano.

Tak więc pozostałem z niczym. Jestem równocześnie za bardzo skażony wojną by zaznać pokoju, a zarazem zbyt przez nią zniszczony by dalej brać w niej udział. Zostałem opuszczony przez tych którzy wybrali łatwe wyjście i ciężarem dla tych, co przy mnie trwają i przez to samo zasługują na coś lepszego. Tak więc sami widzicie, że nie tylko ja skorzystam tracąc życie, ale i świat będzie lepszy beze mnie.

Wracam zatem do mej ostatniej misji. To nie samobójstwo, ale eutanazja. Wiem jak zabijać i wiedziałem jak to zrobić bezboleśnie. Odbył się szybko i bez cierpienia. Najważniejsze że jestem wreszcie wolny. Nie czuję bólu. Nie dręczą mnie senne koszmary, nagłe powroty do przeżytych zdarzeń (flashbacks), czy halucynacje. Kończą się depresje, lęki i niepokoje.

Jestem wolny!

Chciałbym Was prosić żebyście byli szczęśliwi tak jak ja. Jest to chyba najlepsze wyjście jakiego mogę się spodziewać. Zaakceptujcie to i cieszcie się za mnie.

Autor: Daniel Somers

Opublikowano na stronie [Gawker](#) i na wielu innych wolnych od copyright witrynach i gazetach

Tłumaczenie dla „Wolnych Mediów”: Herstoryk

## **PRZYPISY**

[1] Chodziło mu o używanie Marihuany do łagodzenia skutków i objawów Zespołu Stresu Pourazowego (PTSD)

[2] W USA dowiedziono skuteczności stosowania Marihuany w przypadkach PTSD. Agencje rządowe jednak kategorycznie odrzuciły bazowany na testach medycznych protokół jej używania do leczenia weteranów wojennych ( [Patrz tu](#) ) ( [I tu](#) ).

[3] Masakra 20 uczniów i 6 dorosłych w szkole podstawowej w Sandy Hook, Newtown, Connecticut. Obama wygłosił telewizyjne przemówienie do narodu, spotkał się z rodzinami ofiar i wziął udział w „czuwaniu” religijnym.